



Ochrona wrony hawajskiej: lekcja pokory

tekst: Marcin Kozak

Artykuł ten piszę nie dlatego, że jestem szczególnie zainteresowany wroną hawajską, czy chcę zainteresować nią czytelnika. Do wrony hawajskiej odczuwam taką samą sympatię jak do wielu innych gatunków zwierząt, zwłaszcza tych zagrożonych wyginięciem. Bo wrona hawajska jest zagrożona wyginięciem. A właściwie, wrona hawajska w naturze już nie występuje. Artykuł ten piszę dlatego, że problem ochrony tego gatunku wywołał ciekawą dyskusję na forum specjalistów ochrony przyrody, i o dyskusji tej chciałbym się wypowiedzieć.

Wrona hawajska (*Corvus hawaiiensis*), przez rodowitych Hawajczyków zwana 'alala, występuje – jak nazwa gatunku wskazuje – na Hawajach. Jest to ptak trochę podobny do naszego gawrona, gniazdujący na drzewach, o szerokim wachlarzu wydobywanych dźwięków (włącznie z miauczeniem podobnym do miauczenia kota). Gatunek ten nie występuje na wolności – ostatni taki osobnik zginął w 2002 r.

W czwartym zeszyte zeszłorocznego wydania czasopisma „*Conservation in Practice*” (obecnie „*Conservation Magazine*”), Mark Jerome Walters, weterynarz i profesor dziennikarstwa, lecz przede wszystkim miłośnik wrony hawajskiej i dokumentalista jej dramatycznej historii, przedstawił ujmującą historię ochrony, a właściwie prób ochrony tego gatunku¹). Historia ta, niestety z zasmucającym zakończeniem, jest źródłem cennych obserwacji, które powinny być wykorzystane w przyszłości przez tych, którzy zajmują się ochroną przyrody.

Wrona hawajska stała się gatunkiem rzadko występującym już w połowie 20. wieku. W latach siedemdziesiątych ptaków były już tylko dziesiątki. Trudno więc się dziwić, że naukowcy podjęli prace nad zachowaniem gatunku. Rozpoczęto hodowlę w sztucznych warunkach, co wymagało złowienia odpowiedniej liczby ptaków żyjących na wolności. Hodowla dzikich ptaków w sztucznych warunkach może się powieść, lecz przecież nie musi – zależy to od różnych

czynników, lecz tym najważniejszym jest podatność danego gatunku na życie w sztucznych warunkach. 'Alala okazała się nie być gatunkiem podatnym, co skutkowało tym, że samice po prostu nie znosiły jaj. M. J. Walters w swym artykule krytykuje decyzję naukowców o dalszym wyłapywaniu dzikich ptaków w celu dalszej hodowli – wszakże nieskutecznej. Poskutkowało to tym, że dzikie ptaki trzymane w warunkach sztucznych bez efektu, którym miały być młode ptaki wyhodowane z zamiarem późniejszego wypuszczenia na wolność.

Naukowcom udało się w końcu wychować młode 'alala, ale w trochę inny sposób. Postanowili podbierać jaja z gniazd ptakom żyjącym na wolności i podkładać im jaja „zastępcze”. Takie działania zwiększają szansę wyklucia pisklęcia z jaj poprzez minimalizację niebezpieczeństw, na jakie jaja – a potem i wyklute pisklęta – są narażone w warunkach naturalnych. I choć rzeczywiście tak zrobiono – i to początkowo z powodzeniem (tak się przynajmniej wydawało, ponieważ rzeczywiście pisklęta się wykluwały i dorastały w sztucznych warunkach) – to jednak i ta próba zakończyła się fiaskiem, gdyż dziesiątki ptaków, które zostały wypuszczone na wolność, zginęły bądź to od chorób, bądź to od ich naturalnego drapieżnika, jastrzębia hawajskiego. Tych kilka ptaków, które przeżyły, zostało w końcu ponownie złapanych do niewoli.

M. J. Walters wytyka wiele błędów w trakcie całej kampanii na rzecz ochrony wrony hawajskiej. Zadaje w końcu pytanie, czy aby wszelkie działania podjęte przez naukowców nakierowane wszakże na ochronę gatunkową 'alala nie były tymi działaniami, które przyspieszyły wyginięcie tego gatunku. Czy nie lepiej byłoby gatunek pozostawić samemu sobie i pozwolić, by zginął naturalnie – a zginął i tak, lecz tak naprawdę „z ręki człowieka”, czyli tego, kto chciał ptaki uratować?

Artykuł Waltersa spowodował poruszenie w środowisku. Jego objawem były dwie odpowiedzi ogłoszone na łamach

tęgo samego czasopisma, *Conservation in Practice*. B. Heneman w swym liście²⁾ zapytuje, czy rzeczywiście wynik kampanii byłby inny, gdyby *'alala* zostawić w spokoju. Podał on dwa inne przykłady z historii ochrony gatunkowej zwierząt (w obu Heneman miał swój udział). Obie kampanie były prowadzone w latach 80. dwudziestego wieku; pierwsza z nich miała na celu ochronę kondora kalifornijskiego, zaś druga – południowej wydry morskiej. W przypadku kondora zastanawiano się, czy należy schwytać ostatnie zwierzęta i rozpocząć hodowlę w sztucznych warunkach i zaryzykować to, że ostatnie z tych wspaniałych ptaków zginą w niewoli. Natomiast w przypadku wydry plan utworzenia dodatkowej populacji wydr został oprotestowywany przez rybaków i biologów, którzy twierdzili, że plan ten nie ma szans powodzenia – wierzyli oni zaś, że skuteczne byłoby przetransportowanie zwierząt. Hodowla kondora udała się – pochwylenie ostatnich sztuk tego zwierzęcia pozwoliło na odnowienie gatunku, choć wciąż jest on zagrożony. Przetransportowanie wydr morskich nie powiodło się.

Te dwa przykłady według B. Henemana mają nam uświadomić, że hodowla zachowawcza gatunków nie zawsze może się udać – tak, jak to się nie udało w przypadku wrony hawajskiej i wydry morskiej, ale czasami może – jak to było w przypadku kondora. I nigdy nie jesteśmy w stanie stwierdzić przez poznanie ostatecznego wyniku, które rozwiązanie będzie rzeczywiście skuteczne.

J. M. Marzluff, jeden z tych, którzy w latach 90. pracowali nad uratowaniem *'alala*, w swoim liście³⁾ był o wiele bardziej krytyczny wobec M. J. Waltersa niż B. Heneman. Trudno mu się dziwić, gdyż bronił również swoich działań. Owszem, przyznał rację Waltersowi, że kampania ochrony danego gatunku nie może go krzywdzić, lecz jego zdaniem w tym, co proponuje M. J. Walters, „nie robienie krzywdy” jest równoznaczne z „nie robieniem niczego”. A to, zdaniem J. M. Marzluffa, nie jest sposób na ratowanie ginących gatunków.

W swej odpowiedzi⁴⁾ na oba listy, M. J. Walters podkreślił, że zastanawiające jest szczególnie to, że w całej kampanii nad ochroną *'alala* właściwie zabrakło pytań, czy podjęte – lub w owym czasie planowane – kroki są etyczne. Zasugerował, że nie wszystkie decyzje były podjęte dla dobra gatunku – pyta więc, dla czyjego dobra? Dlaczego, zapytuje Walters, nie spojrzano głębiej, poza naukę, i nie wsłuchano się w emocje? I to właśnie jego zdaniem był największy błąd całego przedsięwzięcia – wyparcie się emocji i etyki, które zawsze i wszędzie powinny towarzyszyć ochronie przyrody.

Jakie z tej historii wynikają wnioski? Na pewno „Do no harm” – czyli *przede wszystkim nie szkodzić*. To jest zresztą podstawowe przesłanie M. J. Waltersa, i tak właśnie swój artykuł zatytułował. Na pewno w ochronie przyrody należy brać pod uwagę etykę, która przecież dyktuje określone kierunki działań. Na pewno nie można podejmować decyzji, które byłyby korzystne dla kogoś – lub czegoś – innego niż gatunek, który jest przedmiotem ochrony, jeżeli decyzje te miałyby dla tego gatunku być szkodliwe. Ale czy rzeczywiście nie robić nic? Chyba raczej nie, chyba jednak należy robić wszystko, co w naszej mocy. Ale etycznie i w sposób przemyślany. Nie robienie niczego nie jest dobrym rozwiązaniem, choć po fakcie możemy rzeczywiście pokusić się

o stwierdzenie, że gdybyśmy nic nie zrobili, byłoby lepiej. Myślenie takie ma jednak pewne wady. Po pierwsze, „mądry Polak po szkodzie”, czego tłumaczyć nie trzeba – jak widać, nie tylko do naszej nacji przysłowie to się odnosi. Po drugie, trudno jest mi uwierzyć, że przemyślane działania (oczywiście takie, które mają na celu ochronę gatunku czy gatunków, a nie ochronę czyichś interesów czy poglądów, czy choćby czyjegoś „widzimisię”) mogą być gorsze niż nie robienie niczego.

Każdy projekt ma swoją specyfikę, a każdy gatunek swoje wymagania i swoją podatność na ochronę. Żyjemy w czasach, w których jak największy wysiłek powinien zostać włożony w ochronę przyrody – a zastawianie się, co kiedyś zrobiono dobrze, a co źle, nie jest stratą czasu. Może być to przyczynek do sukcesów w przyszłości. Uczmy się na błędach – lecz najlepiej nie własnych. Dlatego też dyskusja wywołana przez artykuł M. J. Waltersa może przynieść dużo dobrego – uczmy się na błędach tych, co próbowali uratować wronę hawajską przed wyginieniem. Zachęcam do zapoznania się z cytowanymi artykułami, gdyż doświadczenia z Hawajów wcale nie są dla nas aż tak odległe merytorycznie.

Literatura

1. Walters M. J. (2006), *Do no harm*, „*Conservation Magazine*” 7(4):28-34.
2. Heneman B. (2007), *Missing the Message*, „*Conservation Magazine*” 8(1):46-47.
3. Marzluff J. M. (2007), *Paralyzed by Precaution*, „*Conservation Magazine*” 8(1):47.
4. Walters M. J. (2007), „*Conservation Magazine*” 8(1) – wersja on-line [www.conbio.org/cip/article81walters.cfm].

Konkurs

Krakowski Klub Wegetarian „Żyj i pozwól żyć innym” zaprasza do wzięcia udziału w konkursie na wiersz prowegetariański.

Jeden autor może przesłać od 1 do 3 wierszy (każdy w trzech egzemplarzach), na adres: Śródmiejski Ośrodek Kultury, Klub Wegetarian, ul. Mikołajska 2, 31-027 Kraków, koniecznie z dopiskiem: „*Konkurs Weg.*” do dnia 30.8.2007.

Nagrody:

- I miejsce – roczna prenumerata „*Zielonych Brygad*”.
- I, II i III miejsce – wydrukowanie wierszy w „*Zielonych Brygadach*”, oraz w „*Lamelli*”.

Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych wierszy będą mogli również zaprezentować swoje utwory na spotkaniu w Klubie Wegetarian.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 2.10.2007 o godz. 18.00 na spotkaniu Klubu Wegetarian.

Patronat: Śródmiejski Ośrodek Kultury.

Patronat medialny: Wydawnictwo „*Zielone Brygady*”.

Bliższe informacje: refia@interia.pl